

15 października 2007



Wędrownka za dotacjami

Przedsiębiorcy zapowiadają, że będą inwestować tam, gdzie dostaną większe dofinansowanie. Najmniej pieniędzy będzie w Warszawie, Krakowie i na Śląsku.

Przedsiębiorcy zapowiadają, że będą inwestować tam, gdzie dostaną większe dofinansowanie. Najmniej pieniędzy będzie w Warszawie, Krakowie i na Śląsku.



Wysokość dotacji na inwestycje w poszczególnych województwach będzie prawdopodobnie tak bardzo zróżnicowana, że zacznie się wędrownka firm. Władze województw ustalają właśnie zasady podziału funduszy unijnych w ramach programów regionalnych na lata 2007 - 2013. W tym kryteria, według których udzielane będą dotacje na inwestycje w mikro-, małych i średnich przedsiębiorstwach - na budowę czy rozbudowę zakładu, zakup nieruchomości, maszyn, urządzeń, wyposażenia czy wiedzy. To ulubiona przez firmy forma unijnej pomocy. Nie wszędzie podmioty będą traktowane tak samo.

Przykładowo, małe przedsiębiorstwo, które chce zrealizować projekt wart 2 mln zł, w Warszawie będzie mogło liczyć tylko na 600 tys. zł dotacji. Ale już w Pruszkowie na 1,2 mln zł, a w Łowiczu (w woj. łódzkim) na 1,4 mln zł. Przy projekcie wartym 8 mln zł realizowanym przez średnią firmę w woj. pomorskim dotacja może sięgnąć 800 tys. zł, a w sąsiednim woj. warmińsko-mazurskim - aż 4,8 mln zł. Tak duże dysproporcje mogą spowodować przesunięcie na mapie inwestycyjnej Polski.

- To, czy dana inwestycja zostanie dofinansowana w 30 czy w 70 proc., ma duże znaczenie. W poprzednich programach dofinansowanych z budżetu UE też były różnice, ale teraz gra toczy się o większe pieniądze - mówi Paweł Nowakowski, prezes firmy Makarony Polskie.

- Przedsiębiorstwa wybierają lokalizację przedsięwzięcia, biorąc pod uwagę wiele czynników, takich jak rynek zbytu, dostęp do siły roboczej czy sieć transportu. Wartość jednorazowych dotacji nie jest kwestią dominującą. Ale jeśli będą do wyboru dwa miejsca o podobnym potencjale, a w jednym będzie można uzyskać większe wsparcie finansowe na starcie, to wybór padnie właśnie na nie - mówi Ewa Fedor, ekspert Konfederacji

Pracodawców Polskich. Będzie to tym prostsze, że niektóre województwa nie wymagają, by firma korzystająca z ich puli funduszy unijnych miała siedzibę na terenie tego województwa. - A nawet jeśli byłoby konieczne przeniesienie działalności, to i tak znajdą się zainteresowani - mówi Marzena Chmielewska, ekspert PKPP Lewiatan. Jej zdaniem nie będzie to zjawisko masowe, ale może być bolesne. - Wystarczy, że z jakiegoś miasteczka znikną dwie firmy, by odbiło się to negatywnie na rynku pracy - zauważa.

Najsurowsze dla firm mogą się okazać województwa: mazowieckie (szczególnie Warszawa), małopolskie, śląskie i pomorskie. Władze Mazowsza rozważają pomysł, by dla warszawskich firm pozostawić najniższy z możliwych poziom dofinansowania, czyli 30 proc. (choć dla małych podmiotów mogłoby to być 50 proc., a dla średnich - 70 proc.).

- Firmy w stolicy radzą sobie całkiem dobrze. Wysokie dofinansowanie dla nich nie jest niezbędne - tłumaczy Elżbieta Błaszczuk, kierownik Wydziału Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego. - Większą pomoc skierujemy poza Warszawę. - Rozumiem, że samorzady stosują różne strategie - podkreśla Jacek Kachel, prezes firmy doradczej PNO Consultants. - Ale pamiętajmy też, że fundusze unijne miały zapewniać sektorowi MSP finansowanie inwestycji. Tam, gdzie poziom wsparcia będzie minimalny, np. 30 - 40 proc., przedsiębiorstwa wrócą do starego problemu: skąd wziąć pieniądze na rozwój?

Więcej na stronach województw i ministerstwa rozwoju regionalnego www.mrr.gov.pl

Źródło: Rzeczpospolita